Nr. 214 — **We Lwowie Poniedziałek dnia 3 Sierpnia 1896.** — **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I. p.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 c., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 56 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I. p. w domu pana Kissla.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreślone za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 2. sierpnia.

(*D. Kr.*) *Slovenski Narod* tak rozumuje o stosunkach etykiety słowiańskich dworów książęcych na Bałkanie z powodu mających nastąpić wkrótce wizyt i rewizyt.

„Książę Czarnogórski pewnie nie odwiedzi w sierpniu księcia bułgarskiego. Sądzi on, że go książę Ferdynand w tem uprzedzi, ponieważ jest najstarszym władcą bałkańskim, przytem niezawisłym, czem książę bułgarski nie jest. W Sredcu wszyscy przyznają rację tym poglądom. Dotychczas atoli nie ma pewności, czy książę Ferdynand pojedzie. Przyjedzie bowiem do Sredca w tym czasie król serbski. Bułgarskie koła rządzące nie chcą się na to zgodzić, aby książę Nikita grał pierwsze skrzypce na Bałkanach. Bułgarzy radzi o tem marzą, iż w pierwszym rzędzie oni są powołani do objęcia spuścizny z Turcji. Niestety cała dyplomacja europejska rozwija działalność w kierunku przeciwnym, aby powstało pomiędzy państwami bałkańskiemi, wzajemne niedowierzanie sobie."

„*Lat dwudziestu polityki bałkańskiej.*" Pod tym nagłówkiem omawiają słowackie *Narodnie Noviny* broszurę francuską zatytułowaną (*Les événement politiques en Bulgarie depuis 1876 jusqu'a nos jours*", którą był wydał w Paryżu znany historyk bułgarski Drandar. Drandar robi zarzuty polityce bułgarskiej, iż szła zawsze na pasku liberalnych rządów austro-węgierskich. Politykę tę charakteryzuje słowy następującemi: „Celem polityki austro-węgierskiej jest osłabienie (!) narodów bałkańskich i przyciągnięcie ich do siebie, oraz uczynienie zależnemi, czem książę Bułgarji nie był? Austrji oczyszczona i łatwą." W tym duchu jest napisana cała broszura, w której autor podejrzenia swe udowadnia dokumentami tyczącymi się popierania przez Austrję rządów Stambułowa i zakusów uczynienia Bałkanu zawisłym pod względem narodowo-ekonomicznym od Austrji, czego dowodzi polityka Khevenhüllera podczas wojny serbsko-bułgarskiej. Źródło, z którego p. Drandar czerpie swe poglądy na przyszłość Bułgarji zdradza w tem, co pisze o konieczności wsparcia Bułgarji w opiekę przez Rosję. O księciu Battenberskim pisze, że nie był wcale bohaterem, jakim go prasa europejska zrobiła, gdyż n. p. pod Sliwnicą podczas bitwy nie był i w zwycięstwo swej armji nie wierzył.

O wyborach do rady miejskiej w Białogrodzie pisze nowosadzka *Zastava*.

„Przy wyborach zwyciężyli postępowcy, chociaż liberalni i radykalowie wspólnych mieli kandydatów. Wszyscy to przypisują wpływom rządu. Zresztą wybory te nie mają już obecnie takiego wpływu, jaki mogłyby mieć dawniej. Serbscy postępowcy nie są już dzisiaj, czem byli dawniej. Pomiędzy polityką liberałów i postępowców wielkich różnic nie ma. W polityce wewnętrznej nie ma zasadniczych punktów spornych, są tylko osobiste. Postępowcy nie dlatego stracili sympatje ludności, że okazali się zbyt uległymi dla Austrji, lecz dla tego, że mieli odwagę stanąć po stronie rządu, który zniósł konstytucję i zaprowadził rządy absolutystyczne."

Lwowska szkoła przemysłowa.

Z prawdziwem zainteresowaniem bierzemy do ręki „Czwarte sprawozdanie państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie", do której kraj nasz niezwykłą przywiązuje uwagę, gdyż zadaniem jej jest nietylko podnieść poziom wykształcenia stanu przemysłowego, ale stan ten wzmocnić i iejako na nowo wytworzyć.

Działalność lwowskiej szkoły obejmuje szeroki zakres, bo udziela uczęszczającym do niej pomocnikom przemysłowym zawodowych wiadomości technicznych, dla praktycznych, oraz kształci samoistnych rękodzielników i przemysłowców w tych zawodach, dla których w tej szkole istnieją kursy oddzielne, połączone z warsztatami. Nadto szkoła ta daje sposobność wykształcenia się w rysunku i modelowaniu, a terminatorom rzemieślniczym zawodowej uzupełnia tych wiadomości, których nabywają podczas praktyki warsztatowej.

Państwowa szkoła przemysłowa lwowska obejmuje następujące szkoły oddzielne: I. Szkołę dla przemysłu budowlanego: A) szkołę podmajstrzych z oddziałami dla podmajstrzych murarskich, ciesielskich i kamieniarskich; B) Szkołę stolarstwa i ślusarstwa budowlanego z oddziałami stolarstwa budowlanego i ślusarstwa budowlanego II. Szkołę dla przemysłu artystycznego, obejmującą: A) szkołę dla przemysłu drzewnego, podzieloną na oddział stolarstwa meblowego, oddział snycerstwa i oddział tokarstwa; B) szkołę dla przemysłu metalowego, podzieloną na oddziały ślusarstwa artystycznego, bronzownictwa i cyzelerstwa; C) szkołę dla przemysłu keramicznego z oddziałami garncarstwa i kaflarstwa oraz wyrobów wykwintnych z majoliki i z terrakoty; D) szkołę hafciarstwa i koronkarstwa z oddziałami hafciarstwa i koronkarstwa; E) szkołę zawodową rysunku i modelowania z oddziałami rysunku i modelowania.

Umyślnie przytoczyliśmy podział szkoły, na dowód, jak głęboko wnika on w potrzeby nasze, jak może posłużyć do podniesienia przemysłu i rękodzieła. W stosunku jednak do korzyści praktycznych i naukowych, jakie szkoła przedstawia, frekwencja jej jest stosunkowo za mała; w dziale budowlanym u. p. zapisanych jest 55 murarzy, 8 cieśli i 4 kamieniarzy; w dziale artystyczno-przemysłowym: dla malarstwa dekoracyjnego zapisanych 32 uczniów, rzeźbiarstwa 7, snycerstwa 10, stolarstwa 21, tokarstwa 11, dla ślusarstwa 48. W dziale koronkarstwa 20 uczenic. W publicznej sali rysunków i modelowania studjowało 116 osób. W szkole przemysłowej uzupełniającej zapisanych 100 uczniów. Razem uczniów 455. Liczba to zbyt skromna, gdy zważymy, jakie cyfry uczniów wykazują gimnazja nasze, a będzie jeszcze skromniejszą, jeżeli odtrącimy 100 osób, zajmujących salę publiczną rysunków i modelowania. — Uczniowie szkoły rekrutują się przeważnie z prowincji; Lwów dostarcza bardzo skromnego procentu; i tak na 23 uczniów I kursu murarstwa było ze Lwowa zaledwie 6!

Pod względem narodowości uczniów było Polaków 384, Rusinów 65; pod względem religji: katolików obu obrządków 404, żydów 48 Z 244 klasyfikowanych uczniów przeszło na kurs wyższy 147. Z końcem roku szkolnego otrzymało świadectwo uzdolnienia do samowolnego prowadzenia przemysłu 4 uczniów na majstrów murarskich, 1 na majstra ciesielskiego.

Na czele lwowskiej szkoły stoi p. Zygmunt Gorgolewski, odznaczony pierwszą nagrodą na konkursie na budowę nowego teatru we Lwowie; w skład grona nauczycielskiego wchodzi 31 osób.

Korespondencje.

Stambuł 26. lipca.

(Cła i łapówki. — Rzadki gość. — Miljony zamordowanego. — Pogłoski o zmianach w ministerstwie. — Rozbójnicy. — Powodzie.)

Powstania, wybuchające co chwila w rozmaitych punktach państwa osmańskiego, pochłaniają wszystkie fundusze. Finansowe położenie Turcji w ostatnich czasach znów się znacznie pogorszyło, gdyż w zeszłym miesiącu nie dostali swych pensyj nawet urzędnicy celni — którym dotychczas pensje ich jak najreglarniej wypłacano. Niewypłacenie im pensyj otwarło na ściężaj wrota do najrozmaitszych łapówek, gdyż urzędnicy ci zamiast pobierać opłaty celne, z których ani grosza nie widzą, zadowalają się łapówkami, płynącemi do ich kieszeni, czego skutkiem jest to, że w zeszłym miesiącu dochody z ceł wyniosły prawie o 60 procent mniej, niż w czerwcu z. r. Tureccy ambasadorowie za granicą od nowego roku nie otrzymali także swych pensyj.

W tych dniach oczekują tu przybycia kedywa, którego matka bawi tu już zamieszkawszy w zamku Vebek, darowanym jej przed dwoma laty przez sułtana. O mającej rzekomo nastąpić wizycie ks. Czarnogórskiego nic nie wiadomo.

Powszechnie mówią tu natomiast o dymisji patrjarchy ormjańskiego Ismirliana. Narodowi ormjańscy przewódcy zdają się tem niepokoić, że wśród powodzi innych spraw zapomniano zupełnie o nich i starają się ze wszystkich sił znów zwrócić na siebie uwagę Europy. Lecz nie udaje się im to. Jedno tylko posiedzenie rady patrjarchatu zwróciło na siebie uwagę sfer szerokich. Oto na posiedzeniu tem odczytano testament zamordowanego przez ormjańskich fanatyków bankiera Karagösiana. Jak wiadomo, tajny komitet ormjański skazał go na śmierć za to, iż on rzekomo nadzwyczaj zimno odnosił się do wszystkich narodowych spraw ormjańskich. Testament zamordowanego jest najlepszą odpowiedzią na ten wyrok, gdyż Karagösian kilka miljonów zapisał swemu narodowi. Wprawdzie nie przeznaczył tych pieniędzy na cele rewolucyjne, lecz zapisał je na budowę szkół i na dobroczynne cele. Nie bardzo miło zapewne było Ismirlianowi, za którego poduszczeniem, jak wszyscy twierdzą, Karagösiana zamordowano, gdy po odczytaniu testamentu musiał swej ofierze poświęcić kilka słów wspomnienia i uznania.

Umysły wszystkich zajmuje teraz Kreta. Niestety jednak wiadomości, jakie my tu otrzymujemy, są tak pogmatwane, tak jedne sprzeczne drugim, że nie można sobie wyrobić o tej sprawie najmniejszego zdania. To tylko jest pewnem, że A b d u l l a h basza będzie odwołany, a miejsce jego zajmie A b d u l K e r i m basza. Twierdzą tu, że Abdullah zostanie ministrem wojny, gdyż teraźniejszy, któremu zarzucają, iż tylko z jego winy wojska tureckie poniosły porażkę na Krecie i w Hauranie, będzie musiał ustąpić.

Mówią tu również o zmianie wielkiego wezyra, a mianowicie, że na miejsce dotychczasowego wezyra Kalila Rifaata baszy przyjdzie dawny wali Tripolisu Achmed Rassim basza, jeden z najinteligentniejszych urzędników administracyjnych państwa.

Policji tutejszej udało się schwytać prawie wszystkich tych zbrodniarzy, którzy, jak to wam telegramy doniosły, przed kilku tygodniami z kąpiel w Jałowej porwali dwie Francuzki i oddali je dopiero za złożeniem wysokiego okupu. Siedmiu z tych bandytów rozstrzelano.

Powódź, która niedawno nawiedziła Erzerum, wyrządziła olbrzymie szkody. Zniszczyła doszczętnie przeszło 400 domów, a co najmniej przeszło 4000 mocno uszkodziła. Kilkadziesiąt osób znalazło śmierć w rozhukanych falach.

B. T.

Golgota J. Styki.

Żywo w pamięci mamy jeszcze wszyscy owo wrażenie podniosłe, imponujące, jakie dwa lata temu wynosiły tłumy z okrągłego budynku panoramy racławickiej, na placu niezapomnianej wystawy. Co prawda, do spotęgowania tego wrażenia przyczyniał się znakomicie tak drogi sercu polskiemu temat: rozgrom hord moskiewskich pod Racławicami. Wszelakoż i wykonanie panoramy, pomijając nieliczne zresztą usterki, nie pozostawiało najsurowszemu, najwybredniejszemu znawcy wiele do życzenia. Z łatwo zrozumiałem tedy zaciekawieniem spieszy dziś wielu na wzgórze stryjskie, aby oglądać d r u g ą panoramę, z inicjatywy i pomysłu Jana S t y k i, a w najgłówniejszej swej części — figuralnej — także przeważnie przez tego artystę wykonaną. I rzecz prosta, wszyscy mają to jedno pytanie na ustach: jak też wywiązał się nasz malarz z zadania, z dzieła ciężkiego i wielkiego, które kilku przed nim artystów za granicą z rozmaitym podejmowało już skutkiem. Zanim zdecydujemy się odpowiedzieć na to pytanie, spróbujemy opisać obraz tak, jak się on oczom widza przedstawia.

Więc mamy przed sobą olbrzymich rozmiarów (15 metrów wysokości a 60 długości = 900 metrów □ przestrzeni) obraz półkolisty, który bez wielkiego wysiłku daje się podzielić na trzy części.

Środek — to scena kulminacyjna kompozycji, rzec można ostatnia chwila przed przybiciem Zbawiciela do męczeńskiego krzyża. Po środku tedy skalistego, żółtego wzgórza stoi Chrystus w białej szacie, na której korale krwi widnieją; ręce ma skrępowane powrozem; u stóp jego rozrzucony płaszcz purpurowy, korona cierniowa i trzcina, mająca zastępować berło królewskie; nieco dalej krzyż wyciąga stopy swoje ku widzowi. Postać Chrystusa, traktowana z powagą i spokojem klasycznym, podnosi z lekka głowę ku niebu, snać tym ruchem chciał ludziom wyrazić, że Syn Boży, szukał u Swego Ojca sił do mąk dalszych... Po za tą główną postacią w prostej linji widać kohortę rzymskich żołnierzy, przed nimi dwu łotrów, z rękami na tyłach skrępowanemi. Jeden z nich — Dyzmus, późniejszy święty pański — stoi w pokornej postawie, bokiem do widza obrócony; drugi Gesmas, bluźnierca zaciekły, patrzy chmurny i groźny, niemal wyzywający na przygotowania do strasznej egzekucji.

Po lewej stronie postaci Chrystusa widzimy grupę faryzeuszów. „Groby pobielane" dysputują żywo na temat nienawistnego króla z Nazaretu, który śmiał słowa krytyki rzucić w twarz najmędrszym w zakonie. Postacie faryzeuszów wysunięte są na najbliższy plan, dlatego artysta traktował je staranniej, z większą drobiazgowością, a wytworne atłasowe szaty, mieniące się wszystkimi kolorami, namalował z prawdziwą pedanterją. Za faryzeuszami w głębi widać dwie lektyki, któremi widocznie przybył na Golgotę namiestnik cezara Pontius Pilatus i jakiś inny dygnitarz. Po prawej stronie krzyża odgrywa się inna scena, wzruszająca do głębi. Grono kobiet chrześcijańskich prowadzi na pół omdlałą z bolu i cierpienia Najświętszą Matkę Zbawiciela w tradycyjnej niebiesko białej szacie, podtrzymywaną przez apostoła Jana. Stokami Golgoty płynie niezmierzona fala ludzka, która wysypuje się z bramy muru, otaczającego miasto. U wejścia na szczyt powstrzymuje ją oddział rzymskich piechurów w hełmach i żelaznych zbrojach, oraz dwaj kawalerzyści.

Tak wygląda część środkowa. Prawa strona obrazu przedstawia widok na Jerozolimę. Jestto najefektowniejsze i najartystyczniej wykonane skrzydło panoramy. Przed oczami widza roztacza się z łudzącą plastyką potężny zamek Syon, szarzejący zdala ciemnym fjoletem, a u stóp jego ścieli się święte miasto, lśniące w zachodzącem słońcu kopułami bożnic i płaskimi dachami domów. Na pierwszym planie widnieje piękna grecka willa patrycjuszowska z szeregiem kolumn i sztucznym ogrodem, zasadzonym na dachu. Pod murem miejskim znajduje się sadzawka, o martwym wyrazie. W dali po nad miastem rozciąga się pejzaż z doskonałem zachowaniem perspektywy, a nad całą tą partją wygina się błękitne sklepienie południowego nieba, na którem kłębią się chmury, zwiastujące groźną tragedję żywiołów. Na pejzażu polega również lewa część panoramy, urozmaicona kilku budynkami i grupą namiotów.

Podsumowując wrażenie, jakie na widzu sprawia panorama „Golgoty", podnieść musimy przedewszystkiem część prawą, mianowicie drogę, prowadzącą na szczyt wzgórza, oraz widok na Jerozolimę, t. j. przedmioty martwe, które wyszły z całą artystyczną plastyką i mistrzowstwem. Niektóre szczegóły robią łudzące wrażenie rzeczywistości, do takich zaliczyć należy sztuczną sadzawkę pod murem miejskim, której powierzchnia daje widzowi fizyczne odczucie wody, oraz odchylone drzwi domu (po lewej stronie obrazu). Słabiej wypadła część figuralna panoramy, jakkolwiek i tutaj nie brak poszczególnych grup, tchnących życiem i prawdą. Nie zdaje nam się szczęśliwym również pomysł przesłonięcia obrazu trzema smugami światła słonecznego. Jestto efekt cokolwiek—pierwotny. Całość działa na widza zarówno potężnym tematem, jak wykonaniem.

W. — C.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
P o n i e d z i a ł e k 3. sierpnia.
Teatr: przedstawienia nie będzie.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 30. z dnia 3. sierpnia zawiera: „Noc", wiersz Ignacego Nowickiego; „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Kartka z legendy 1794 r.", powieść wierszem przez Stefana Januarego Sulitę (pseudonim) (ciąg dalszy); „Hymn do Polski", podług Lamenaisa przez Jadwigę Włodek; „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła „*Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893*" arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy); W odcinku „Zapomniany obowiązek", powieść z francuskiego Leona de Tinseau.

Kalendarz. Poniedziałek (3.): Znalezienie św. Szczepana. Wschód słońca o godzinie 4. minut 45, zachód o godzinie 7. minut 26.

Statystyka wyznań. Według obliczeń A. H. Keane'a na kuli ziemskiej chrześcijan jest 422·9 miljonów. Z tego przypada na Europę 349·3 miljona, na Azję 19·5, na Afrykę 5·1, na Amerykę 116, a na Australję 4 miljony. Wyznawców rel. rz. kat. jest 223·6 miljona, prawosławnej 98·02, ewangielickiej 149·9, do kościoła ormiańskiego, syryjskiego, koptyckiego, abisyńskiego i malachickiego zalicza się 21·33 miljona. Islam liczy 205·8 miljona wyznawców, z których w Europie żyje 5·75 miljona, w Azji 160, w Afryce 40, w Australji 0·025 miljona. Żydów jest 7 miljonów, z tego 6 w Europie, 0·26 w Azji, 0·43 w Afryce, 0·30 w Ameryce a 0·015 w Australji. Najwięcej wyznawców liczy braminizm i buddyzm bo przeszło 637 miljonów. 155·6 miljona ludzi są poganami, z czego przypada na Europę 0·02 miljona, na Azję 15, na Afrykę 125, na Amerykę 14, na Australję 1½ miljona. W ogólnej przeto cyfrze mieszkańców kuli ziemskiej chrześcijanie stanowią 24¼%, niechrześcijanie 75¼%.

O strasznem nieszczęściu donoszą z Gniezna: W jednym z tamtejszych jezior łowił ryby na wędkę nauczyciel D. z Bydgoszczy, który przybył w gościnę do leśniczego Hoffmanna. Jedenastoletnia córka leśniczego i w równym wieku z nią będąca szkolna jej koleżanka, córka zamieszkałego w Gnieźnie urzędnika kolejowego, przybyły na brzeg jeziora, prosząc nauczyciela, aby poszedł na śniadanie. D. pragnął jednak przedtem przejechać się łódką po jeziorze i zabrał z sobą obie dziewczyny. Zaledwo jednak odbił

(43)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

N o w a p l a n e t a.

(Ciąg dalszy).

— Z tego wynika, że nasz okręt ma pod sobą prawie zawsze dwa bałwany i że przód okrętu tylko mało zanurza się w zagłębieniu pomiędzy dwoma bałwanami, albo też korpus tylko nieznacznie podnosi się na jednym grzbiecie bałwana. Jeżeli jednak wiatr wieje tak jak teraz, bałwany są co najwyżej czterdzieści pięć metrów długie i mamy pod sobą zwykle trzy, a nieraz nawet i cztery bałwany.

— A kołysanie się?

— O — rzekł Crookes — kołysania nie da się naturalnie zupełnie uniknąć, wszak prawda, kapitanie? Ale i temu możnaby zaradzić gdyż przechylaniu się na bok okrętu można najlepiej w ten sposób zapobiedz...

— Jeżeli punkt ciężkości okrętu — odezwał się jakiś głos — i metacentryczny punkt ciężkości znajdują się w najkorzystniejszym stosunku do siebie.

— Zupełnie słusznie, mr. Smith — odparł Crookes — a że ten stosunek przy naszym okręcie istnieje, to widzimy najlepiej na ruchu okrętu; ruchu pozbawionym wszelkich pchnięć i rwań.

Na uwagę tę musieli się zgodzić wszyscy. Nighby'ego nie mogła ona jednak uszczęśliwić, gdyż — co się stanie w takim razie z jego rekordem? I Nickollsa także nie mogła uszczęśliwić, gdyż przecież chorobę morską miał!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Przejrzysty człowiek.

Że mr. Smith tak nagle wmieszał się do rozmowy, podczas gdy przez cały dzień tak się ukrywał, że na ślad jego natrafić nie było można, to było w gruncie rzeczy dość szczególnem. Bez zamiaru jednak prawdopodobnie się to nie stało, gdyż właściwie, tak, właściwie mr. Jonathan Smith w tym celu jedynie ukazał się na pokładzie, aby módz pomówić z mr. Crookesem i właściwie jedynie tylko dlatego pozostał przez cały dzień w kajucie, aby do tej rozmowy poczynić przygotowania.

Było mu zatem bardzo przyjemnie, gdy spostrzegł, iż mr Nighby poszedł, aby zobaczyć, co opowiada motograf, na którym mógł najlepiej się przekonać, z jaką siłą pracują maszyny i czy okręt pomimo wichru i bałwanów dość prędko posuwał się naprzód, aby ewentualnie mógł pobić jeszcze swój własny rekord, który, jak to ku swej wielkiej radości dowiedział się Nighby, szanse swoje powiększył właściwie o cztery całe minuty, ponieważ najprędsza jazda od lądu do lądu została dokonana nie w 5 dniach, 11 godzinach i **30** minutach, jak to, hambursko-amerykańskie towarzystwo żeglugi w zupełnem zapoznaniu faktów oświadczyło, lecz w 5 dniach, 11 godzinach i **34** minutach, na co najlepszym dowodem była księga okrętowa.

Było to zatem, jak już powiedziano, mr. Jonathanowi Smithowi bardzo na rękę, że mr. Nighby poszedł, aby spojrzeć na motograf.

Jeszcze przyjemniej mu było, gdy Ivars oświadczył, iż trawi go ciekawość przekonania się, czy Ingram jeszcze siedzi w fajczarni i gra w szachy, względnie, czy już tam siedzi i gra. A gdy w dodatku Sloters, który wprawdzie nie poszedł, ale przynajmniej wziął do ręki gazetę, która, gdy ją rozwinął, zakrywała go zupełnie, i zdrzemnął się, mógł się mr. Smith czuć ze Jamesem Crookesem prawie sam na sam.

— Mr. Crookes — zaczął też po cichu i z znakiem milczenia wskazując na Slotersa. — Mr. Crookes, spisałem panu tutaj cały szereg moich wynalazków. Może pan się chcesz z nimi zapoznać, aby się dowiedzieć, kim jestem i abyś pan widział, że mam pewne prawo do zrobienia panu propozycji.

I podał Crookesowi książkę od *a* do *z* zapisaną szczelnie małem, krętem, trudnem do odcyfrowania pismem.

— Oh — rzekł — możesz pan potem, później, poddać tę książkę ściślejszemu badaniu. Na teraz zwracam pańską uwagę tylko na bieżący numer mych wynalazków, jak również na ostatni z nich — i szybko zaczął przewracać karty książki, aż nareszcie zatrzymał się na ostatniej stronicy.

— Mówię o s t a t n i wynalazek — ciągnął przytem dalej — chociaż nie mogę wiedzieć, czy jest on o s t a t n i m rzeczywiście, gdyż robię wynalazki bez przerwy. Nie mogę żyć, nie mogę oddychać, nie mogę myśleć, aby nie robić wynalazków, nawet we śnie... Pan nie uwierzysz, ale tak jest w istocie... nawet we śnie muszę robić wynalazki.

— Oh! — zawołał Crookes — tak samo jak Singer we śnie wynalazł swoją maszynę do szycia.

— Singer? Singer? — krzyknął jednak mr. Jonathan Smith. — Proszę, spojrz pan tutaj — i z nerwowością pewną przewracał stronice swej księgi, przerzucając na raz dwie, trzy kartki, nie znajdując jednakże tego, czego szukał. Rozdrażnienie jego z tego powodu wzrastało nieustannie.

— Czyżby... czyżby... mi i to ukradziono? — mruczał, a palce jego drżały i latały jak wściekłe po stronicach książki. — Tak... nie ulega wątpliwości... złodziej jakiś znajduje się tutaj na pokładzie. Złodziej... sami złodzieje... sami... — a oko jego, które nagle jakby krwią podbiegło, stało się dzikiem, szalonem i błędnem.

— Ależ, mr. Smith — starał się Crookes uspokoić nieszczęśliwego. — Czego pan szukasz? Daj pan książkę.

— Nie dam!

— Pozwól pan! — i Crookes wyciągnął rękę po książkę.

— Nie dam! *Był* to numer 237. Ale nie ma go tutaj, skradziony... i ten skradziony!...

— Pozwól pan — i Crookes niemal przemocą wyrwał mu książkę z ręki.

Zaczął przewracać kartki, strona po stronie i rzekł nareszcie:

— Spojrzyjże pan tutaj — jest!

— Jest? — zawołał mr. Schmith, a w oczach jego zabłysła niewypowiedziana radość — jest naprawdę? Tak, tak, dajno pan, dawaj pan! — i prędko, chciwie, pospiesznie wyciągnął rękę po książkę. — Tak, jest... myślałem już, że mi i to skradziono... bo wszystko mi kradną. ale proszę, czytaj pan, przeczytaj pan numer 237!

— Maszyna do szycia — czytał Crookes.

— A tutaj?

— Skradziona przez Singera — czytał Crookes dalej.

Tryumfujące spojrzenie strzeliło z ócz mr. Smitha.

— Tak — rzekł — widzisz pan, wynaleziona przezemnie. Wogóle wynalazłem wszystko ja, wszystko... najważniejsza rzecz jednak... najważniejsza przyjdzie dopiero teraz.

Głos zniżył prawie aż do szeptu i ostrożnym wzrokiem rzucił na Slotersa.

Sloters jednak siedział spokojnie widocznie w swej lekturze zatopiony.

— Tak jest — ciągnął mr. Jonathan Smith dalej — najważniejsza, i w dodatku taka, której mi nikt nie ukradnie, o której nikt nic nie wie. Albo... albo też słyszałeś pan już może co o przejrzystym człowieku? Tak. Albo też słyszałeś pan może, że ten maszt tam, że i ten jest przejrzysty? I że ściany naszych kajut są takie, i wszystko, wszystko? Czyś pan już może o tem słyszał? Tak?

— Nie — odparł Crookes.

— A więc widzisz pan, — ciągnął dalej mr. Smith z tryumfującą miną. — Ja jednak, ja to wynalazłem. Ja jednak, ja tego panu mogę dowieść, iż ja, iż pan, iż on, iż my wszyscy — jesteśmy przejrzyści... Pst... — syknął nagle, ujrzawszy powoli ciągnącego po pokładzie pasażera. — Pst... chcą nas podsłuchać... Chcą mi i to ukraść. Nie mów pan nic. Idę... ale później przyjdę, z pewnością przyjdę i, zobaczysz pan wtedy, co umiem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

od brzegu, łódka się przewróciła i wszyscy troje wpadli do wody. D. umiał pływać, dlatego zdołał się wyratować, podczas kiedy obie dziewczyny utonęły. Boleść rodziców jest nie do opisania.

Z Iwonicza piszą nam: W naszym uroczym górskim zakątku sezon w całej pełni. Wszystkie mieszkania, wszystkie wille i domy zajęte, a wszystkie telegramy i listy, które dzień w dzień tuzinami nadchodzą, z żądaniem mieszkania, mają na razie tylko „akademickie znaczenie", bo gdzie wszystko pełne, tam według kardynalnych zasad fizyki, już nie więcej pomieścić się nie może, a na to nie poradzi uczynność i uprzejmość nawet takiego dyrektora, jakim jest nasz pan Oleś, który chodzi zakłopotany i nieszczęśliwy, że mimo najlepszych chęci tylu życzeniom odmówić musi. Wielką i miłą niespodzianką dla gości tegorocznych było rozszerzenie światła elektrycznego. Ze wszystkich krajowych zdrojowisk pierwszy Iwonicz zastosował u siebie tę zdobycz fizyki nowożytnej, oświetlając elektrycznie deptak i restaurację. W bieżącym roku prawie we wszystkich zabudowaniach zakładowych („Hotel", „Bazar", „Jodła" itd.) we wszystkich mieszkaniach mamy światło elektryczne, z wielką wygodą dla kuracjuszów i z niemałą korzyścią, gdyż elektryczne światło usuwa jeden z najważniejszych powodów niebezpieczeństwa pożaru. Dowód tylko jeden nowy dom nieszalony, o czterdziestu kilku pokojach, w żadnem położeniu, który, skoro będzie zupełnie ukończony i umeblowany, przyczyni się nieco do zaradzenia brakowi mieszkań, który tu rokrocznie odczuwać się daje. Mnóstwo przybywających do Iwonicza musi z tego powodu zawrócić i udać się do innych miejscowości, głównie do sąsiedniego Rymanowa, a szczęśliw ten, który w czas zapewnił sobie mieszkanie; bo rad tutaj powraca, kto raz poznał Iwonicz i potrafił ocenić dobre strony jego, to wszystko, na co się przyroda, urocze położenie, praca kilku pokoleń i ciągła staranność zarządu złożyły i składają.

Rozrywek nam tu nie brak. Baliki i zabawy dla dzieci urządzane przez p. Budkowskiego ze Lwowa, udają się świetnie. Mamy tu trupę teatralną pp. Baczyńskiego i Müllera, który przedstawienia, wcale udatne, ściągają do budynku teatralnego liczną publiczność. Mieliśmy tu koncert tenora Schlafenberga i koncert chóru akademików krakowskich, a zapowiedziany jest przyjazd „Echa" z jego dzielnym dyrektorem p. Gallem. We wtorek odbył się z ogromnem powodzeniem koncert rodziny Auberów, pod której kierownictwem powstaje bardzo dobra tutejsza kapela muzyczna. Z braci Auberów najbardziej znany jest p. Sz. Auber, kompozytor ulubionego walca p. t. „Marzenia", i p. S. Auber, znakomity wiolonczelista, solista kapeli Straussa w Wiedniu; p. S. Auber, mistrz na wioloncżeli, w bieżącym roku na zaproszenie towarzystwa muzycznego warszawskiego wystąpił tam z koncertem, po którym posypały się jak z rogu obfitości recenzje fachowych muzyków Syrenego grodu, wszystkie jednogłośnie podnoszące z najżywszem uznaniem rzadkie zalety gry p. S. Aubera.

Pogoda, która po dłuższej pluszy od czternastu dni się ustaliła, wpłynęła jak wszędzie tak i tutaj na dobry humor kuracjuszów bardzo pomyślnie. Gdy upał dokucza, znajdujemy schronienie w cieniu drzew, gdyż żaden taki zakład kąpielowy nie może się równać Iwoniczowi pod tym względem, że tuż obok każdego domu jest już las, do którego gdzieindziej pół godzinę i dłużej chodzić trzeba. Teraz wszystkich myśli skierowane ku temu, aby największa uroczystość sezonu, loterja fantowa z balem, naznaczona na 9. sierpnia, udała się jak najlepiej. Komitet z kuracjuszów i kuracjuszek pod przewodnictwem powszechnie czcią i sympatją otoczonego p. starosty Pawlikowskiego czuwa nad pomyślnem przeprowadzeniem tej sprawy, która o tyle jest ważną, że dochód z loterji i balu idzie na cele dobroczynne, z których korzysta ludność Iwonicza.

Kto jeszcze nie zna Iwonicza, albo kto go zna i pragnie go sobie przypomnieć, znajdzie dokładny opis historyczno-geograficzny tego zdrojowiska w świeżo wydanym numerze 182 taniego wydawnictwa „Bibljoteki powszechnej". Zajmujące dziełko zdobi kilka pięknych widoków uroczo położonego zakładu zdrojowego.

Z Londynu piszą: Braciaj Reszkowie doczekali się niezwykłej owacji — londyńska prasa muzyczna ofiarowała znakomitym artystom adres treści następującej: „Braciom Janowi i Edwardowi Reszkom. Wielkim artystom, którzy zawsze wysoko utrzymać umieli godność swojego zawodu i cieszyli się zaufaniem i szacunkiem publiczności. Mężom, których powodzenie nie zepsuło, a wszelkie hołdy nie pozbawiły godności męskiej. Śpiewakom, dzięki którym odżyły tradycje świetnej przeszłości i przetrwało do dnia dzisiejszego wszystko, co było znakomitego w ich sztuce. Aktorom lirycznym, którzy przyoblekli w duszę i ciało postacie urojone i żywe wrazili je oczom i pamięci. My, których nazwiska są niżej podpisane, dziennikarze muzyczni londyńscy, pragniemy złożyć hołd podziwu i wdzięczności, podziwu dla znakomitych talentów — wdzięczności za wzniosły przykład i rzadką rozkosz doskonałej sztuki." Adres ten, wykonany artystycznie w stylu gotyckim na welinie, w dwóch egzemplarzach dla obu braci, stanowi książkę, złożona z czterech kartek. Treść adresu wyszła z pod pióra p. Józefa Benneta, dziekana dziennikarzy muzycznych i głośnego krytyka *Daily Telegraph*.

Wiadomości osobiste. Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni dnia 8. b. m. przyjedzie do dóbr swych do Buska i zabawi tam przez 10 dni.

W skład komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych we Lwowie reskryptem ministerstwa oświaty dnia 1. lipca b. r. na przeciąg lat trzech od r. 1896/7 do 1898/9 zostali powołani: dyrektor komisji: dr. Seweryn Dniestrzański, inspektor szkolny krajowy. Zastępcy dyrektora: Tomasz Tokarski, inspektor szkolny okręgowy; Łucjan Tatomir, dyrektor seminarjum nauczycielskiego; Mieczysław Baranowski, dyrektor seminarjum nauczycielskiego żeńskiego; Tytus Słoniewski, prof. seminarjum nauczycielskiego wszyscy we Lwowie.

Członkowie komisji: dr. Pgyd Dziwiński, profesor akademji technicznej; Józef Czerniecki, profesor gimnazjum Franciszka Józefa; Teofil Gruszkiewicz, prof. II. gimn.; dr. Alfred Jahner, prof. IV. gimn. Marjan Łomnicki, prof. IV. gimn. dr. Konstantyn Łuczakowski, prof. akadem. gimn.; Piotr Ogonowski, prof. akademickiego gimnazjum; Jan Werchratski, prof. akademickiego gimnazjum; Elward Grzębski, prof. wyższej szkoły realnej; Antoni Stefanowicz, fachowy inspektor dla nauki rysunków i prof. wyższej szkoły realnej; Włodzimierz Szuchiewicz, prof. wyższej szkoły realnej; Władysław Zbierzchowski, prof. wyższej szkoły realnej; Władysław Kłapkowski, prof. państwowej szkoły przemysłowej; dr. Włodzimierz Kocowski, prof. seminarjum nauczycielskiego męskiego; Adam Kuliczkowski, prof. seminarjum nauczycielskiego męskiego; dr. Józef Olesków, prof. seminarjum nauczycielskiego męskiego; Bazyli Tysowski prof seminarjum nauczycielskiego męskiego; dr. Józef Żuliński, prof. seminarjum nauczycielskiego żeńskiego; Franciszek Howorka, inspektor szkolny okręgowy; Julian Fąfara, dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej; Franciszek Szpetmański dyrektor, Filip Borecki, Józef Piórkiewicz i Feliks Parasiewicz kierownicy szkół ludowych pospolitych; Stefania Wechslerowa, nauczycielka szkoły ćwiczeń seminarjum nauczycielskiego żeńskiego; Michał Chrupowicz, Korneli Czerwiński i Bronisław Sokalski, nauczyciele szkoły ćwiczeń seminarjum nauczycielskiego męskiego; Mieczysław Sołtys, nauczyciel muzyki w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem; profesor Edward Madeyski, pomocniczy nauczyciel gimnastyki w seminarjum nauczycielskiem męskiem i żeńskiem; Karol Młodnicki, pomocniczy nauczyciel rysunków w seminarjum nauczycielskiem męskiem, wszyscy we Lwowie. Nadto jako specjalni egzaminatorowie w razie potrzeby: Jan Amborski, lektor uniwersytetu we Lwowie i Roman Bistgen, dyrektor krajowej szkoły rolniczej w Horodence.

Kanikuła silna panuje we Lwowie na dobre — wszędzie odczuwać się daje, wszędzie jej pełno, a jednak stanęła jej w drodze przeszkoda w postaci... *Śmigusa* nr. 15, noszącego datę 1. sierpnia 1896 r. Ten się pokonać nie dał i stanąwszy odważnie do walki z kanikułą — wyszedł z niej zwycięzko. Nie będziemy powtarzać tytułów rozmaitych pełnych humoru i dowcipu artykulików i wierszy skonstatujemy tylko fakt, iż w tym numerze przeważają artykuły kąpielowe, letnie, kanikularne itd., które najlepiej dowodzą, iż nawet tak straszny potwór jak... ogórek prasowy do *Śmigusa* nie ma wcale przystępu.

O rysunkach możemy się tylko wyrazić jak najpochlebniej, boć przecież robił je Bruno, któremu dotychczas nikt jeszcze palmy pierwszeństwa w *Śmigusie* wydrzeć nie zdołał.

Odebranie tramwaju elektrycznego w zarząd miasta odbyło się wczoraj rano o g. 8. Ze strony gminy fungowali pp. Marchwicki, Michalski i Strojnowski, ze strony magistratu radca Łyszkowski i radca Cetwiński oraz pp. inżynier Brunek, Danielski i dr. Ostaszewski. Wyjazd nastąpił z placu obok kawiarni wiedeńskiej osobnym wagonem. Po kilku minutach zajechano do centralnej stacji przy drodze wuleckiej (gmach przybrany był flagami), gdzie oczekiwał cały personal tramwajowy. Przybyłych powitał dyrektor ruchu p. Kern i inżynier Tomicki, poczem przemówił dr. Marchwicki, podnosząc doniosłość środków komunikacyjnych dla miasta oraz zasługi radcy Łyszkowskiego około objęcia kolei i zasługi firmy Siemens et Halske, w szczególności zaś dyrektora ruchu p. Kerna i całego personalu lwowskiego. W końcu zachęcił dr. Marchwicki członków personalu tramwajowego do dalszej sumiennej pracy, zapewniając, że gmina potrafi ją należycie ocenić. Przemówili jeszcze radca Łyszkowski oraz dyrektor Kern, poczem przedstawiono p. Marchwickiemu szarzę tramwajową. Nakoniec obeszli uczestnicy tego aktu cały budynek i oglądnęli magazyny, przyczem skonstatowano, że ubikacje zarządu są za szczupłe i będzie je trzeba znacznie rozszerzyć.

Fatamorgana we Lwowie. Wczoraj popołudniu, na kilka minut przed godziną piątą, pojawiła się na horyzoncie lwowskim w kierunku Zamarstynowa oryginalna konfiguracja chmur, posiadająca z geometryczną dokładnością wykreślone kształty kopca Unji lubelskiej. Ponieważ z Lwowian mało kto był osobiście na Saharze i w ogóle w tych stronach, w których się pojawiają prawdziwe fatamorgany, przeto wiele osób spostrzegłszy kopję Wysokiego zamku — na niebie, było pewnych, że wskutek nie wykłych upałów, jakie trapią nasze miasto przeszło od tygodnia, rozpoczyna się sezon fatamorganowych illuzyj. Wkrótce jednak, kształty chmury poczęły się łamać, wyginać i rozpływać, a za chwilę fotografja kopca zamieniła się w nieforemną bryłę.

„Funiculi funicula". Tak brzmi tytuł najnowsze piosnki z włoskiego repertoaru, która zaczyna się aklimatyzować na gruncie lwowskim. Duże miasta muszą mieć koniecznie swoje sezonowe melodje. W tym roku, jak wiadomo, nowością sezonu była we Lwowie i po części jest jeszcze ciągle angielska „Daisy", którą spiewano, gwizdano i wygrywano we wszystkich zakątkach miasta, a nawet w ostatnich dniach jakiś bezimienny poeta brukowy doimprowizował do niej tekst, trochę dowolny i niebardzo wybredny, zaczynający się od słów: „Lolu, jakże jest piękną postać twa!" Piosnki sezonowe bywają niekiedy prawdziwą plagą, głównie dlatego, że popularyzują się niesłychanie szybko i rozpowszechniają się jak mikroby, tak, iż w końcu niepodobna się im opędzić ani w domu, ani w ogrodzie, ani w restauracji, ani na ulicy. W ostatnich kilku latach od słynnej i swoją drogą prześlicznej „Sikoreczki" z „Mikada", którą tak po mistrzowsku „robił" śp. Skalski, oraz od „Biednego Jonatana", uszy lwowskie wsłuchiwały się po kolei w cały szereg tego rodzaju pereł muzycznych. Dość wymienić niezapomnianą i trywialną piosnkę uliczną „Na zielonej łące", „Drrr dragoni", „Lat dwadzieścia", „Tararabum", „Małgorzatko", „I ta co smyczkiem tnie", a w ostatnich czasach „O młynarce z pewnej wsi" ze „Sztygara" i *en voc* będącą „Daisy", aby uplastycznić sobie przebieg tych lukrecjowo artystycznych rozkoszy. Obecnie tedy obejmuje berło królewskie w dziedzinie ogródkowej muzyki „Funicula" z pod błękitnego nieba boskiej Italji. Pierwszy wprowadził ją do Lwowa Roll, a dalej — pójdzie już samo.

Piąta kurja. Dla przeprowadzenia wyboru posła do rady państwa z piątej kurji zawiązał się we **Lwowie** socjalistyczny komitet, na którego czele stanął jako prezes Jan Kozakiewicz. Zastępcami są ceglarz Zarański i stolarz Komers, skarbnikiem zecer Hubert, zast. jego subjekt handlowy Luft, sekretarzami murarz Denega, ślusarz Klimczak, krawiec Suchocki, szewc Dauek. Agitacja przedwyborcza ze strony socjalnej demokracji jest już zorganizowaną we wszystkich miastach prowincjonalnych. Dziś rano o godz. 10. ma się zebrać w ratuszu kilka tysięcy robotników w celu zgłoszenia swego prawa wyborczego.

Ostateczności się schodzą. Stara ta i uznana już tyle razy prawda znajduje ciągle potwierdzenie i to co raz jaskrawsze. Takiem naprawdę jaskrawem potwierdzeniem jest n. p. fakt, iż namiętnej grze w karty poświęcają się najwyższe regjony społeczne, kapiące od dobrobytu, i — dolne szumowiny, które raport policyjny określa zwykle wymownie słowami: „stałego mieszkania nie ma, zarobek przygodny." Różnica polega tylko na tem, że gdy pierwsza kategorja karciarzy grywa w wytwornych salach klubowych i używa wyłącznie nowiuteńkich „talji", czasami coprawda znaczonych, to drugiej za klub służy ulica albo zamiejski pagórek, zaś „talje" świecą się od tłuszczu i brudu. Gra w karty jest w istocie ogromnie rozpowszechnioną wśród *lazzaronów* lwowskich a zamykanie tych obywateli pod klucz za oddawanie się jej stoi na porządku dziennym. Wczoraj n. p. schwytała policja tutejsza pięć takich egzemplarzy, zatopionych bez pamięci w hazardowej grze „w kupki" przed kościołem św. Anny na ulicy Gródeckiej. Skofiskowano im karty i 93 ct.

Zatarg dziennikarski. Z powodu nieporozumień z wydawcą, wszyscy współpracownicy dziennika węgierskiego *Pesti Naplo* opuścili redakcję i zamierzają założyć w tych dniach nowy dziennik węgierski. *Pesti Naplo* onegdaj nie wyszedł.

Koń, wałęsający się samopas po ulicy Bóżniczej, wpadł wczoraj do bramy domu pod l. 19 i stratował dziesięcioletniego Mojżesza Starka, który się bawił na podwórzu. Stacja ratunkowa opatrzyła chłopca i oddała go domowej kuracji, a koń powędrował do komisarjatu.

Udol optimum dentibus!

* **Dzisiejszy festyn** na Strzelnicy zapowiada się świetnie. Program jego bardzo urozmaicony, a bogata bardzo loterja fantowa, zasobna w prześliczne i drogie fanty, niezawodnie będzie stanowiła jeden z punktów atrakcyjnych zabawy. Przypominamy, że dochód z festynu, przeznaczony na cel dobroczynny: na pomnożenie funduszów „Rodziny." Niezawodnie więc piękny cel i perspektywa wybornej zabawy ściągną dziś na Strzelnicę tłumy publiczności.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dnia 26. b. m. odbyło się u p. Szumlańskiej, plac św. Jura l. 8, 46 z kolei rozbicie puszek na restaurację Wawelu, puszki nadesłały następujące osoby:

Pp. Leszczyński 2 zł. 29 ct. Girtler Karolina 52 ct. Trafika Niemcjowskiego 37 ct., trafika l. 5, 55 ct. Centralne biuro ogłoszeń 1 zł Ihnatowicz 18 ct M. Ludwig 10 ct Knauer 30 ct. A. Gudiens 90 ct. Ditmar 80 i pół ct. Przybylski 60 ct. Gregorowicz i Bauer 20 ct. Woliński i Kaczyński 40 ct. Klimowicz 39 ct. F. Gross, Akademicka 51 ct. Gross, H tmańska 69 ct Kruszyński, cukiernia 21 ct. Zakład kąpielowy św. Anny 32 ct. Mleczarnia pod „Krówką" 45 ct. Czytelnia Gabrynowicza i Szmidta 1 zł. Leonard Solecki 1 zł. 50 ct. Albert Szkowron 36 ct. Nowożeniuk, handel korzenny 42 ct. Kantor Katz i Stoff 13 ct Razem 14 zł. 13 ct., przesłane zostało na ręce inicjatorki tejże składki p. Ułanowskiej która takowe do Kasy oszczędności posłała. Ogólna suma dotychczasowych składek wynosi 27 005 zł. ulokowanych w krakowskiej Kasie oszczędności. Musimy wyrazić wdzięczność naszą właścicielom handlów, cukierń i magazynów za tak chętne zajmowanie się puszkami 2 lata przeszło, niezrażanie się żadnemi trudnościami, a bardzo często dopełniających puszki z własnej kieszeni. Następne rozbicie odbędzie się 26 sierpnia plac św. Jura l. 8, prosimy uprzejmie osoby posiadające puszki, aby takowe tamże odesłali

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia; jutro we wtorek „Wojna podczas pokoju", komedja w 5 aktach G. Moser'a i Fr. Schönthan'a; w środę „Lolo" (Bébé), komedja w 3 aktach Hennequin'a i Najac'a; we czwartek „Spirytyści", komedja w 4 aktach G. Moser'a; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Niech jedzie na wieś", komedja w 3 aktach Bayard'a i J. Vailly.

„Dwutygodnik straży skarbowej", pożądany gość w domach galicyjskich strażników, pojawił się tym razem w odmiennej, niż zwykle, postaci, gdyż zamiast wstępnego artykułu, wpada w oczy czytelnika duża biała przestrzeń. Jestto oryginalny nagrobek artukułu, który nie znalazł aprobaty w wyższych regjonach. W numerze znajdujemy dokończenie feljetonu pt. „Na łacikowym brodzie", oraz liczne artykuły, jak „O cle i jego rozwoju" i inne.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Kraków 31. lipca. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·10 do 7·50, czerwoną 7·10 do 7·40 zł, żółtą 7·10 do 7·40 zł., żyto 6·— do 6·50 zł., jęczmień browarny —·— do —·— zł., na paszę 5·— do 5·10 zł, owies 5·90 do 6·— zł. żyto nowe 6·— do 6·15 zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak —·— do —·— zł., koniczyna czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych ogłasza: Południowo-niemiecko-austro-węgierski związek kolejowy.

Z dniem 1. sierpnia 1896 roku wejdzie w życie dodatek III do taryfy wyjątkowej z 1. marca 1893 roku dla przewozu jaj i t. p.

„Północno-niemiecko-galicyjsko-południowo-zachodnio-rosyjski ruch graniczny.

Z dniem 1. września 1896 roku wejdzie w życie nowa taryfa, część II. zeszyt 1, dla wyż wspomnianego ruchu

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Tryjest 2. sierpnia. Wychodzący w Katarze (Dalmacja) serbski dziennik *Dubrovicz* twierdzi, iż zaręczyny włoskiego następcy tronu z księżniczką Heloną czarnogórską są już faktem spełnionym i że za kilka dni nastąpi urzędowe ogłoszenie tych zaręczyn. W połowie sierpnia następca tronu udaje się do Cetynji,

Paryż 2. sierpnia. Policja aresztowała sprawcę zamachu dynamitowego w Marsylji. Jest nim Riesier syn pompiera, który przesłuchany zeznał, że dlatego podłożył pod dom bombę, iż chciał wysadzić w powietrze żonę portjera, z którą oddawna żył w niezgodzie.

Londyn 2. sierpnia. Kongres socjalistyczny zakończył swe obrady i uchwalił odbyć przyszły kongres w roku 1899 w Niemczech. Uchwalono także utworzyć ścisły międzynarodowy komitet wykonawczy z siedzibą w Londynie.

Madryt 2. sierpnia. Orędzie Clevelanda, które poleca wszystkim obywatelom Stanów Zjednoczonych pod groźbą surowych kar przestrzegać jak najściślej neutralności w sprawie zatargu Kubańczyków z Hiszpanją, wywołało wśród powstańców na Kubie deprymujące wrażenie, tembardziej, że żywili nadzieję, iż Stany Zjednoczone ich poprą. Wskutek tego zdaje się, że powstanie wkrótce się zakończy, gdyż bez pomocy z zewnątrz powstańcy nie będą mogli długo się utrzymać.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.